Nr 10. Kraków, poniedziałek, 9 marca 1914. Rok V.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . K. 7·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt. kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 4 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmiedt (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Wiedeń, 9 marca.

W piątkowym numerze „Neue Freie Presse“ ukazał się artykuł wstępny o odroczeniu Izby poselskiej i o wpływie polityki wewnętrznej na akcyę dyplomacyi austro-węgierskiej. Jesteśmy upoważnieni z kół miarodajnych do oświadczenia, że wbrew pogłoskom, inspiratorem tego artykułu nie jest hr. Stürgkh i z artykułem tym nie ma nic wspólnego.

Wiedeń, 9 marca.

Zatarg czesko-niemiecki wszedł w fazę zupełnego chaosu i z natury rzeczy odpowiedzialność za konsekwencye tego zatargu musi spaść na wszystkich tych przewódców stronnictw niemieckich i czeskich, którzy, nie licząc się z dobrą wolą rządu, swem postępowaniem uniemożliwili czynnikom powołanym do interwencyi, wszelką akcyę pośredniczącą. Zaznaczyć przeto należy, że rząd świadom swego obowiązku, użyje całego wpływu, aby drogą nawet daleko idących środków legalnych doprowadzić do podjęcia na nowo rokowań.

Żadną miarą atoli rząd nie dopuści do zupełnego zniszczenia dotychczasowych prac i w uwzględnieniu racyi stanu i obecnej ogólno-ekonomicznej sytuacyi w państwie zmuszony będzie do użycia energicznych środków, za co odpowiedzialność spadnie na tych, którzy, kierując się osobistymi celami, doprowadzili wielkie dzieło ugody czesko-niemieckiej nad brzeg przepaści.

Rozwiązanie Izby i nowe wybory.

Wiedeń, 9. marca.

(wąż) Mimo braku szczegółowych wiadomości, zapewnić mogę, że pomiędzy przywódcami stronnictw parlamentarnych i rządem toczą się nieustanne, gorliwe rokowania, mające na oku załagodzenie przesilenia. Rokowania są zgoła pono z tej prostej przyczyny, że jak długo nie dadzą rezultatu konkretnego, notowanie poszczególnych konferencyi raczej szkodę, aniżeli pożytek przynieść może.

W stadyum obecnem nie da się jeszcze powiedzieć, iżby układy weszły na drogę pomyślną i mało jest nadziei osiągnięcia takiego rezultatu.

Wobec przeróżnych kombinacyi na temat bliskiej przyszłości, w razie ostatecznego rozbicia rokowań, da się to jedno stwierdzić, że **rozwiązanie Izby jest jedyną poważną ewentualnością, która w grę wchodzi.** Ucieczka do § 14, skądinąd nader ponętna, w danym wypadku nie odpowiada intencyom finansowo-politycznym, zaciąganie pożyczki w formie konto-korrente na bardzo twardych warunkach, byłoby operacyą tak bardzo dojmującą ciężarami, że rozwiązanie Izby i spiesznie rozpisanie wyborów nowych, przedstawia daleko trafniejszy sposób wyjścia.

Jeżeli tedy do **czwartku** nie przyjdzie do porozumienia, odpowiedzią rządu będzie zamknięcie **sesyi i rozwiązanie Izby.**

Proces polityczny we Lwowie.

(Telefonem).

Lwów, 9 marca.

Dzisiaj rozpoczyna się we Lwowie przed ławą przysięgłych senzacyjny **proces o zdradę stanu** przeciw 4 działaczom moskalofilskim w Galicyi z Bendasiukiem na czele. Oprócz zbrodni zdrady stanu — oskarżeni są podsądni o urawianie **szpiegostwa politycznego i wojskowego na rzecz Rosyi.**

Oskarżonymi są:

1) **Bendasiuk** Szymon, ukończony słuchacz praw i dziennikarz, lat 37;

2) **Sandowicz** Maksym, duchowny prawosławny zamieszkały ostatnio w Grabiu (pow. Jasło), żonaty, lat 33;

3) **Hudyma** Ignacy, duchowny prawosławny, zamieszkały ostatnio w Załuszczu koło Śniatyna, żonaty, lat 32:

4) **Kołdra** Ignacy, słuchacz praw we Lwowie, lat 28.

Ostatni oskarżony pozostaje na wolnej stopie — trzej pierwsi przebywają w więzieniu.

Rozprawie przewodniczył będzie nadradca sądu kraj. wyższego Lewicki; oskarżał będzie prokurator Sywulak. Jako obrońcy fungują 4 adwokaci moskalofilscy — między nimi — b. poseł dr. Dudykiewicz. Zainteresowanie procesem, który potrwa 6 tygodni, jest ogromne. Bilety wstępu dla publiczności są już oddawna zamówione. Także dziennikarskie miejsca rozebrane zostały częścią przez prasę krajową, częścią zaś wiedeńską a nawet zagraniczną.

„Now. Wremia“ przysłały aż dwóch sprawozdawców, wiedeńskiego korespondenta tego pisma Janczeweckija i członka redakcyi Rehnikowa.

* *

Sprawa Bendasiuka oddawna interesowała opinię publiczną w Galicyi. Przypominamy zatem niektóre jej szczegóły — według relacyi pism ze śledztwa policyjnego i sądowego pierwiastkowego. Główny oskarżony Bendasiuk, ukończywszy prawa na uniwersytecie lwowskim w r 1905, wstąpił do redakcyi „Prikarpackiej Rusi“ i poświęcił się agitacyi moskalofilskiej. W szeregach swej partyi urósł wkrótce na wybitnego przywódcę. Został bibliotekarzem moskalofilskiego „Narodnego Domu“ oraz referentem spraw wychowania publicznego przy „Narodnym Sowjecie“ (moskalofilskiej Radzie Narodowej). Główny okres działalności Bendasiuka przypada na czas od początku r. 1909 do marca 1912.

Bendasiuk poznał się w r. 1908 osobiście z hr. Bobrińskim i Wergunem i utrzymywał z nimi ścisłe stosunki. Wyjeżdżał często do Rosyi składał w Petersburgu raporty ze swej działalności w Galicyi, otrzymywał nowe wskazówki roboty a co ważniejsze — **otrzymywał setki i tysiące rubli na propagandę i na przygotowanie terenu dla Rosyi w Galicyi.** W tym celu zakładał za pieniądze z Petersburga **bursy i pensyonaty moskalofilskie,** mające za zadanie wychowywać młode pokolenie w duchu russofilskim, zajmował się **propagandą prawosławną i uwielbienia dla cara.** Bendasiuk był autorem pogłosek, krążących po wsiach ruskich w Galicyi iż niebawem **wkroczą wojska rosyjskie do Galicyi i oswobodzą braci „russkich“,** jęczących w niewoli austryacko-polsko-mazepińskiej.

W pracy tej pomagali Bendasiukowi współoskarżeni. Obydwaj duchowni prawosławni szerzyli w swoich okolicach w sposób zatrważający prawosławie, gloryfikując Rosyę. **Pobierali za to — po 200 rubli miesięcznie.**

Również akademik Kołdra pomagał Bendasiukowi, a agitacyę moskalofilską prowadził w różnych powiatach Galicyi przy pomocy odczytów, ilustrowanych pokazami.

Pop Sandowicz oskarżony jest nadto o **obrazę religii katolickiej.**

Nie wątpimy, że proces zaczynający się dzisiaj odkryje niejedną kartę z za kulis agitacyi moskalofilskiej i zwróci baczną uwagę władz i społeczeństwa na tę robotę: pour le tsar de Russie...

Nareszcie dojechał.

(Tel. „Gaz. Poniedz.“)

Durazzo. Zaraz po przybyciu okrętu „Taurus“ do portu w Durazzo udał się na pokład okrętu Essad basza z członkami rządu prowizorycznego i wygłosił do księcia przemówienie powitalne, w którem wskazał, że Albańczycy spodziewają się, iż będzie on drugim Skanderbegiem, że uczyni ich ojczyznę wielką i będzie dla ich kraju ojcem.

Księżna i książe udali się następnie w szalupie ku wybrzeżu. Podczas wysiadania na ląd marynarze okrętów wojennych, obecnych w porcie, wznieśli okrzyki na cześć księcia Albanii, zaś baterye w Durazzo oddały salwy powitalne.

Durazzo. Wieczorem para książęca zjawiła się na balkonie pałacu, przed którym przeciągały deputacye z miejscowości albańskich. Członkowie deputacyi wygłaszali przemówienia do księcia i wznosili entuzyastyczne okrzyki na cześć księcia.

Piękna iluminacya miasta zakończyła uroczystości zgotowane na przyjęcie księcia Wieda, zaś brzeg morski rozjaśniły równocześnie światła z wspaniałego fajerwerku. Do późnej nocy panował w mieście ożywiony ruch.

Włochy czekają, by wkroczyć do Albanii.

(Tel. „Gaz. Poniedz.“)

Paryż, 9. marca.

Ateński korespondent "Petit Parisien" donosi, że posłowie włoski i austro-węgierski w ubiegły poniedziałek zażądali od rządu greckiego, aby natychmiast zarządził opróżnienie północnego Epiru. Venizelos oświadczył, że niema żadnego wpływu na przywódcę powstania w Epirze Zografosa i innych przywódców. Od kilku dni obiega pogłoska, że rząd włoski zgromadził 30.000 żołnierzy, aby w razie ponowienia się rozruchów w Epirze natychmiast **wyładować te wojska w Albanii.**

Nagła śmierć rosyiskiego admirała w pociągu.

Rzym. „Giornale d' Italia“ donosi z Udine: W pociągu, jadącym z Nizzy, zmarł między stacyami Udine i Cesarea na udar serca admirał Lieven szef rosyjskiego sztabu generalnego marynarki.

Nie wtykać palca między drzwi!

Wiedeń, 6 marca.

(wąż.) Półgębkiem, ze wstydliwością dyskretną rozeszła się wczoraj pogłoska o rzekomo nastąpić mającej akcyi prezesa Koła na rzecz uruchomienia parlamentu. Szeptano, że ma to być wielce zaszczytna misya pośrednictwa pomiędzy Niemcami i Czechami. Szeptano dalej, że hrabia Stuergkh w opresyi obecnej sam zwrócił się z prośbą podobną do Dra Lea i na konferencyi wspólnej z Drem Kramarzem uczynił konkretną propozycyę. A gdy pogłoski co do podjęcia misyi zaczęły się coraz bardziej zgęszczać, ćwierćurzędowo oświadczono, że prezes Koła przyjmie na siebie urząd poczciwego maklera wtedy tylko, gdy otrzyma ku temu wezwanie od obu stron spór wiodących.

W tej chwili sprawa pośrednictwa na tym utknęła punkcie formalnym. Jakie będą jej dalsze losy, nie da się przewidzieć. Dla oceny tej misyi godzi się wszakże ustalić pewne założenia.

Dr. Leo, który z taką wyrozumiałą bezwzględnością dzieło ugody polsko-ruskiej ku szczęśliwemu doprowadził końcowi, ma niezawodnie kwalifikacye polityczne do podjęcia się roli pośrednika i w tym wypadku. W żadnym razie nie pełniłby on — służby kuryera rządowego, jak to było swego czasu z wesołem pośrednictwem pana. Głąbińskiego za czasów Bienertha. Prostoduszna koncepcya polityczna ówczesnego prezesa Koła, kazała mu wziąć do serca rolę wyznaczoną przez prezydenta gabinetu. Pan Głąbiński skwapliwie jął studyować rozkład jazdy na kolejach zachodnio austryackich, jeździł jak opętany po Lincach i Insbrukach i tyle z tego było pociechy, że kiedy został owym ministrem kolejowym, to już nie źle się na tem rozumiał, ile jest dworców w Wiedniu i jakie są połączenia pociągów. A witzblatty wiedeńskie zaprowadziły specyalne relacye z wyścigów pana Głąbińskiego.

Nie ma obawy, aby dr. Leo naraził Koło na pośmiewisko swoją akcyą pośredniczącą. Insza olej, insza woda. Mimo to należy wziąć pod uwagę, czy w danych warunkach wskazane jest mieszanie się w całą sprawę.

O pośrednictwach prezesów Koła nieraz się słyszało. Przypominam świetne sukcesy, jakie na stanowisku tem odnosił Biliński. Był on poprostu przez czas swych funkcyj prezesowskich przewódcą całej Izby, sędzią rozjemczym we wszystkich konfliktach bieżących.

Były to wszakże właśnie konflikty bieżące. Tak Biliński, jak inni prezesowie Koła — wyłączam naturalnie p. Głąbińskiego, któremu nawet takie problemy nigdy się nie udawały — mogli i powinni byli interweniować w chwilach zaostrzenia sytuacyi, skoro można było oczekiwać, że ich finezyi politycznej uda się znaleźć formułę pojednawczą.

Lecz konflikt obecny nie jest incydentem parlamentarnym, który zręczny pośrednik potrafi zgładzić ze świata za pomocą jakiejś subtelności prostej i dlatego właśnie skutecznej. W chwili obecnej znowu zwarły się w krańcowem rozognieniu dwa żywioły wrogie, nieprzejednanie wrogie. Kwestyą terminu wyborów do Sejmu czeskiego, jest tylko pozornym szkopułem. W rzeczy samej na przeszkodzie stoi całokształt problemu. Moment ugodowy minął, nastrój przychylny prysnął, maszynerya cała się popsuła i rozklekotała. Metody Thuna i Stuergkha utraciły moc werbującą.

W takich warunkach, ucieczka do formułki „pośrednictwa", jest bezskuteczna.

Problem dopuszczenia urzędników czesko-słowiańskich do funkcyi na terytoryach niemieckich, nie da się usunąć za pomocą pertrakcyj formalnych co do uruchomienia parlamentu.

I dlatego interwencya prezesa Koła byłaby bezcelowa, a tem samem nie pożądana.

Na dzisiejszem posiedzeniu Koła dr. Leo złożył też deklaracyę z zaprzeczeniem, jakoby zamierzał w danych warunkach podjąć się pośrednictwa. Deklaracya ta była niezawodnie dyktowana względami, które powyżej wyłuszczyłem, zrozumieniem, że sporu czesko niemieckiego w jego obecnej fazie nie załagodzi żadna formułka.

Twórca wielkiego dzieła.

Doprowadzenie do skutku reformy wyborczej, porozumienie z Rusinami, dzięki któremu sejm mógł obradować normalnie i załatwić najważniejsze sprawy, było jak zaznaczaliśmy niejednokrotnie czynem niezwykłej doniosłości, zarówno dla państwa, jak i dla obydwóch narodów, zamieszkujących Galicyę. Nic dziwnego, że sędziwy monarcha, uznając znaczenie tego dzieła, najwybitniejszych twórców jego odznaczył. Otrzymali więc wysokie odznaczenia: metropolita Szeptycki, marszałek kraju hr. Gołuchowski, prezes Koła dr. Juliusz Leo, prezes klubu ukraińskiego dr. Kost Lewicki, biskupi Sapieha i Wałęga. Dr. Bobrzyński, który pod dzieło ugody położył kamień węgielny, został powołany do Izby panów, zaś eksc. Korytowski, który dzieła dokonał i gmach ugody doprowadził pod dach, odznaczony został niezwykle łaskawem pismem monarszem.

W piśmie odręcznem cesarza do eksc. Korytowskiego znajduje się przedewszystkiem stwierdzenie doniosłości dzieła dokonanego przez eksc. Korytowskiego. Monarcha podnosi porozumienie polsko-ruskie z naciskiem i zaznacza wyraźnie, że to jeszcze jedno ogniwo w wielkim łańcuchu doniosłych usług, jakie eksc. Korytowski oddał państwu.

Eksc. Korytowski nie dążył do zaszczytów, nie dążył do odznaczeń. Przeprowadzając reformę wyborczą, doprowadzając do skutku porozumienie z Rusinami, pracował bez wytchnienia, z całą energią zwalczał piętrzące się ustawicznie trudności, w tem wzniosłem przekonaniu, że pracuje dla dzieła wielkiego, dzieła, które umożliwi rozwój i rozkwit obu narodów. To dodawało mu siły w najkrytyczniejszych momentach. Doprowadziwszy zaś dzieło do skutku, oświadczył, że czeka go nowa, wielka praca, zainicyowania pokojowego współżycia z Rusinami. Nie pomyślał nawet o zaszczytach i dostojeństwach, ale jako człowiek naprawdę wybitny, jako obywatel naprawdę wielki, odrazu myśli swe skierował na dalszy trud i na dalszy mozół.

W piśmie odręcznem cesarza ze stylizacyi listu widać było, że monarcha ceni w eksc. Korytowskim nietylko wybitnego męża stanu, ale przedewszystkiem człowieka pracy.

Kraj nasz potrzebuje teraz na czele człowieka pracy i zdolności. I dlatego zapowiedź eksc. Korytowskiego, iż do tej dalszej pracy się zabierze, że jej się chce znowu całą duszą poświęcić, wywołała w całym kraju żywe zadowolenie.

Parlament i korupcya.

Największa zdobycz czasów nowożytnych, parlamentaryzm, po okresie rozkwitu i znaczenia, zaczyna się staczać w przepaść. Zajścia ostatnich czasów w różnych parlamentach europejskich obfitują w momenty, uchybiające wprost godności ciała ustawodawczego. Parlament niemiecki, uchwalający ustawę o wywłaszczeniu, nie znajdujący w sobie siły do położenia kresu wzmagającej się w Prusach reakcyi, dążącej z całą otwartością do zdyskredytowania parlamentu niemieckiego. w szczególności i parlamentaryzmu wogóle, na rzecz militarnego absolutyzmu; parlament austryacki, rozbity walkami narodowościowemi, nie zdobywający się na nic więcej, ponad uchwalanie konieczności państwowych... to najwymowniejsze bodaj przykłady upadku parlamentaryzmu.

Jeżeli zaś w parlamentaryzm wdziera się korupcya, jeżeli posłowie, wybrańcy ludu, stają się przekupniami własnego znaczenia i samej idei parlamentarnej, jeżeli za rządowe pieniądze popierają rząd w jego nawet reakcyjnych zabiegach jeżeli obliczają swoją pracę nie na wielkość potrzeb i dążeń ludu, ale na ilość i wysokość otrzymanych od rządu łapówek, to, zaiste, źle jest z parlamentem i z parlamentaryzmem.

My w Austryi przeżywamy obecnie okres skandalicznych rewelacyi na temat korupcyjności posłów. Mieliśmy w tym kierunku naszą galicyjską aferę, która mocno zachwiała naszem politycznem stanowiskiem w Wiedniu. Jednakże skandal parlamentarny galicyjski nie dorósł do rozmiarów skandalu, jaki obecnie wyszedł na jaw w Czechach. Bądź co bądź, nie mieliśmy wśród polityków nigdy i nie będziemy mieć napewno nigdy, polityka, któryby równocześnie był przedstawicielem ludności, członkiem parlamentu i konfidentem, albo nazwijmy rzecz poprostu, zwyczajnym szpiclem policyjnym, zdradzającym policyi nawet zamiary i dążenia swojej własnej partyi. Takie zaś zarzuty poczyniono przywódcy radykałów czeskich, posłowi nazwiskiem Sviha. Równocześnie zaś pewne pisma czeskie twierdzą, że w partyi radykalnej jest jeszcze cały szereg posłów, którzy wartością charakteru nie przewyższają posła Svihy.

Nie wchodzimy w samą rzecz, nie chcemy twierdzić, że Sviha istotnie jest takim, jak go obe-

Wielkiego księcia Konstantyna „KRÓL ŻYDOWSKI"

W carskiej rezydencyi, w obecności cara i najwyższych dygnitarzy carskiego imperyum, w zbudowanym przez Katarzynę II. potężnym, klasycznie zimnym teatrze Eremitażu w Petersburgu, odegrano niedawno biblijny dramat w czterech aktach a pięciu obrazach, p. t. „Król żydowski". Autor na afiszu się nie podpisał, a raczej podpisał się tylko pierwszemi literami K.R. Jest nim, jak wiadomo, wielki książę Konstantyn Konstatynowicz rosyjski. Autor sam wziął udział w przedstawieniu jako aktor (grał Józefa z Arymatei); wśród grających znajdowali się dalej dwaj jego synowie, kilkudziesięciu oficerów 3. pułku gwardyi, panie i panowie z towarzystwa i zaledwie kilku aktorów z zawodu.

Dramat, napisany przez człowieka, stojącego blizko tronu, wzbudza zainteresowanie sam przez się. Wedle relacyi pism rosyjskich, jest on ponadto dziełem istotnie wartościowem, pełnem poetyckich piękności i dramatycznych walorów. Nie od rzeczy więc będzie przytoczyć jego treść. z

Akt I. Wjazd Chrystusa do Jerozolimy Stoimy przed murem, okalającym miasto, przy bramie. Droga okryta kwiatami, lud z gałązkami oliwnemi i palmowemi w ręku, pozdrawia wjeżdżającego radosnymi okrzykami: Bądź błogosławiony, który przychodzisz w imię Pana! Chwała Ci, synu Dawida! Hosanna! — „Któż to jest?" — „Galilejczyk, prorok z Nazaretu". „Jakoże prorok? Oszust ci jest!" — Między faryzeuszami a ludem wybucha gwałtowny spór. Obie strony lżą się nawzajem. Jedni wyliczają cuda, drudzy knią. Spór przemienia się w bójkę, której kres kładzie rzymska warta, aresztując kilku najzajadlejszych krzykaczy. Tłum rozprasza się, pozostają członkowie Sanhedrynu, Józef z Arymatei i Nikodem, ci dwaj wiodą rozmowę na temat wiary. Szymon Cyrenejczyk, wpleciony w akcyę jako ogrodnik Józefa, dał Jezusowi oślicę na wjazd. Szymon opowiada, że Pan ozwał się doń: „Oddałeś mi jedną przysługę, Szymonie, czekam na drugą". — Dotychczas proroctwa Chrystusa zawsze się spełniały. Cóż to może być za druga przysługa? — Faryzeusze i saduceusze oburzają się na to, że Chrystus wypędził przekupniów ze świątyni i knują plan jego zguby. Chrystus ma po swojej stronie lud, trzeba więc działać ostrożnie; schwycić go w nocy przy pomocy zdrady, postawić przed Wysoką radą — fałszywych świadków znaleźć można łatwo — i uzyska się wyrok śmierci. Ten sam lud, który go teraz witał okrzykami, będzie żądał jego śmierci.

Niewolnicy przynoszą w lektyce Prokulę, żonę namiestnika, Ponckiego Piłata. Słyszała ona o Chrystusie i pragnęła go widzieć; dotychczas jednak życzenie jej się nie spełniło.

Dopiero dziś — może godzina temu —
Ujrzałam go, jak poprzed naszym domem
Stromą ulicą jechał na oślicy.
Z początku twarzy nie widziałam jego;
Jadąc, miał głowę głęboko spuszczoną.
Lecz tuż przed domem, w którym my mieszkamy,
Podniósł wzrok w górę i przez długą chwilę
Jakby mnie badał, zatrzymał go na mnie.
Nigdym ja takiej nie widziała twarzy:
Boski majestat, łagodność i dobroć.
Biły z tej twarzy jasnemi promieńmi....

Józef opowiada o zamiarach faryzeuszów, które mocno zmartwiły Prokulę. Postanawia ona wszystko opowiedzieć mężowi Następnie wywiązuje się między Prokulą, a jej towarzyszką Joanną, dyalog o Jezusie. Joanna zna matkę Chrystusową, Maryę i tak ją przedstawia:

Jako na wiosnę, gdy cała przyroda
Na czar i przepych zdaje się wysilać,
Jak gdyby chciała rozbłysnąć pięknością —
Gdy ciepłe wiatry roznoszą zapachy,
Gdy pierwsze kwiaty ku słońcu się kłonią.
W młodym zaś gaju śpiewają słowiki —
Tak stwórca w onej Maryi postaci
Skupił piękności i cnoty wszelakie
W najdoskonalszej pełni....

Prokula nie wie, kto jest szczęśliwszy, czy Marya, która dała życie takiemu dziecku, czy Jezus, który kocha taką matkę. Najbardziej interesuje ją nauka Chrystusa, że trzeba kochać bliźniego, odpłacać dobrem za złe.

Zapada zmierzch. Na niebie rozbłyskują gwiazdy, z miasta dolata śpiew uczniów. Jakiś wieśniak, którego Chrystus uzdrowił z ślepoty, pada na kolana, aby podziękować Bogu....

Akt II. U Piłata; W perystylu Heroda Wielkiego świt. Dwoje kochanków, Lia i Aleksander podczas schadzki w ogrodzie Getsemańskim, było świadkami nocnego ujęcia Chrystusa. Lękają się najgorszych rzeczy. Na to nadchodzi Joanna i Prokula, która opowiada, że trzy razy śnił jej się Chrystus. Józef potwierdza ujęcie Chrystusa. Budzi się dzień. Lewici wzywają do modlitwy. Józef, Joanna, Lia, Aleksander i Prokula modlą się, gdy naraz jak grom z jasnego nieba spada wieść, że w Sanhedrynie skazano Jezusa na śmierć i że wyrok ma być jeszcze dziś wy-

cnie przedstawiają młodoczesi. musimy jednak zaznaczyć, że sam fakt wykrycia w krótkim przeciągu czasu drugiej już z rzędu skandalicznej afery korupcyjnej w parlamencie austryackim, jest objawem niesłychanie przykrym, objawem, który lękiem o przyszłość przejmuje każdego uczciwie myślącego obywatela. Na każdej bajce bywa zwykle pewna część prawdy; choćby więc nawet zarzuty przeciw posłowi Sviha w trzech czwartych okazały się nieprawdziwymi, to jednak pozostanie ta jedna czwarta, wystarczająca zupełnie do zdyskredytowania i jego i parlamentu wogóle.

Czemżeż staje się parlament, w którym posłowie za pieniądze sprzedają samych siebie rządowi?

Jest to objaw, jakiego dotychczas w parlamentach nie spotykano. Swoją drogą, nie jest bez winy rząd austryacki, który zniżył się do rosyjskiego systemu łapownictwa i zakorzenił je w sferach ustawodawczych. Nie wierzymy, aby to było celowe, bo w takim razie musielibyśmy ten rząd posądzić o chęć doprowadzenia parlamentaryzmu do absurdu. Jednakże bez względu na to, kto winien, czy rząd, czy korupcyjni posłowie, faktem jest, że korupcya parlamentarna zniweczyła aureolę parlamentu, zdyskredytowała go i wystawiła na pośmiewisko tych wszystkich, dla których parlamentaryzm był i jest solą w oku.

Ratowanie honoru parlamentu, ratowanie idei parlamentarnej wogóle, jest tedy wobec przerażających objawów korupcyi jednym z najdonioślejszych obowiązków szerokich sfer wyborców. O tem przy najbliższych wyborach wyborcy powinni pamiętać. Chodzi o rzecz pierwszorzędnej wagi, o sam parlament, o największą zdobycz wolnościową narodów.

Alarmy.

Niedawno temu, bo niema jeszcze nawet dwóch miesięcy, zapewniał sir Grey i inni wybitni mężowie stanu, że pokój europejski, uchroniony w roku przeszłym, po przejściu przez niezwykle wielkie trudności i niebezpieczeństwa, jest nareszcie na dłuższy czas zapewniony. W dzisiejszych czasach, w których wszystko polega na szybkości, szybko się mnóstwa rzeczy zapomina. Zapomniano też i o tem.

I znowu prasa, zwłaszcza niemiecka, zaczyna trąbić na alarm, wołając, że pokój jest w niebezpieczeństwie. Rosya przeprowadza niesłychanie kosztowną mobilizacyę próbną. Rosya powiększa swoje wojska — oto temat omawiań prasy niemieckiej w ostatnich dniach.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te alarmy nie dzieją się bez woli rządu i że są inspirowane. Autorzy alarmujących artykułów zdają sobie widocznie sprawę z tego, bo zaznaczają, że wojna z Rosyą nie grozi bezpośrednio, ale że może wybuchnąć w najbliższych latach. Wyznaczają już nawet ścisłą datę, mianowicie rok 1917.

Rzecz zdumiewająca. Wprawdzie dyplomacya jest sztuką odgadywania, a raczej przygotowywania przyszłości, jednakże wojny należą do tego zakresu życiowych zjawisk, których się z matematyczną ścisłością na parę lat naprzód wyznaczyć nie da. Wyznaczanie terminu wojny trójprzymierza z Rosyą, podkopuje więc mocno wiarę w rzeczowość alarmów i w ich uzasadnienie.

Do niedawna, do ostatnich dni prawie, prasa austryacka dość sceptycznie przyjmowała te niemieckie alarmy wojenne. Z jednej strony wskazywała na to, że austryacki sztab generalny zna aż do najdrobniejszych szczegółów zarządzenia wojskowe rosyjskie, co wobec wiary w sprawność i dzielność armii austryackiej osłabia wszelkie postrachy, z drugiej strony wyraźnie podnosiła, że jeśli Rosya nie była do wojny przygotowaną jeszcze w roku ubiegłym, a to jest rzeczą znaną, to nie przygotuje się do niej tak prędko, bo nawet miliony francuskie, przeznaczone na ulepszenie i rozwój armii rosyjskiej, nie zdołają w przeciągu dwóch czy trzech lat armii rosyjskiej gruntownie zreorganizować i postawić jej na stopniu takim, by mogła podjąć wojnę z Austryą i Niemcami. W ostatnich dniach dopiero przejawił się w tym kierunku nawet i w prasie wiedeńskiej zwrot niepokojący. Stało się to pod wpływem osławionego już artykułu w „Koln. Ztg." artykułu, o którym już powszechnie wiadomo, że jest wyrazem nietyle rzeczywistego stanu rzeczy, ile raczej odbiciem poglądów i dążeń niemieckiej kliki wojennej.

Niewątpliwie zbrojenia Rosyi i niezwykle kosztowna, tak zwana próbna mobilizacya armii rosyjskiej nie są objawem pokojowym. Jednakże, zważywszy wszystkie nie tak dawne zapewnienia mężów stanu o utrwaleniu pokoju, zważywszy wszystkie momenty polityczne dzisiejsze, nie usprawiedliwiające w zupełności podjęcia kroków wojennych i rozpoczęcia krwawej wojny, do której z takim nakładem trudów dopiero przed kilku miesiącami nie dopuszczono, niepodobna, logicznie rzeczy biorąc, twierdzić, jakoby te zbrojenia groziły dziś, za rok, czy za dwa lata niewątpliwą wojną.

W opinii austryackiej utrwaliło się już przekonanie, że wojna Austryi z Rosyą jest poniekąd koniecznością dziejową. Nie można więc tłumaczyć alarmów obecnych chęcią spopularyzowania wśród ludów austryackich samej idei tej wojny, która wcześniej, czy później przyjść musi. W Niemczech dążenie do takiego celu byłoby zrozumiałem, u nas nie.

Pozostaje więc jedna tylko ewentualność, stanowiąca powód tych alarmujących artykułów, które w ostatnich dniach zaniepokoiły opinię publiczną, ewentualność, na którą już dwukrotnie w naszem piśmie wskazywaliśmy, mianowicie, że obecne alarmy mają na celu nie co innego, tylko przygotowanie opinii publicznej na nowe, w setki milionów idące żądania wojskowe, z któremi zarząd wojskowy i rząd niezadługo wystąpi. Odnosi się to zarówno do Austryi, jak do Niemiec.

Za kilka tygodni zebrać się mają delegacye. Jak zwykle, nowe żądania wojskowości, przedkładane są nie parlamentom ale przedewszystkiem delegacyom. Było rzeczą od dawna wiadomą, że zarząd wojskowy nosi się z zamiarem zażądania nowych, wielkich kredytów na armię. Opinia publiczna wieści o tych zamiarach przyjęła dość chłodno, czemu się dziwić nie można, bo przecież niedawno uchwalił parlament dość znaczne żądania wojskowe, bo wreszcie rok ubiegły tak podciął życie gospodarcze ludów monarchii, że ludność nie ma co jeść, nie może się rozwijać i nie stać ją poprostu na nowe ciężary, choćby je nawet mogła uważać za konieczne.

Nie pomylimy się więc, twierdząc, że wszystkie obecne alarmy wojenne są tylko przygotowaniem nastroju dla zbliżającej się sesyi delegacyjnej w Austryi, a przygotowaniem opinii na nowe miliardowe przedłożenia wojskowe w Niemczech, które stale dają impuls do nowych zbrojeń. Wykazywanie konieczności nowych zbrojeń mobilizacyami czy zbrojeniami w Rosyi przez Niemcy, ma w sobie coś groteskowego. Toż cały świat wie, że jedynym i najważniejszym czynnikiem, który Europę pcha w objęcia militaryzmu, są tylko i wyłącznie Niemcy.

Jeżeli jednak istotnie jest tak, że alarmy wojenne, pojawiające się w prasie, są tylko fajerwerkami dla przygotowania korzystnego dla wojskowości nastroju w delegacych, to rząd, dyplomacya i koła wojskowe postępują wprost nierozważnie. Alarmy wojenne wywołują nastrój, ale stanowczo nie taki, jakiby leżał w interesie wspomnianych czynników. Wywołują one zaniepokojenie wśród ludności, zdenerwowanie, uczucie niepewności, a to wszystko paraliżuje rozwój przemysłu i handlu,, podcina życie gospodarcze państwa, rujnuje majątek ludności. Cóż z tego, że w ludność wpoi się przekonanie o konieczności nowych zbrojeń, jeżeli to wpojenie odbędzie się kosztem jej zubożenia? Ludność uzna konieczność nowych ciężarów, ale ich nie zdoła udźwignąć, nie będzie mogła zaspokoić ich. Taktyka taka jest błędną.

Ludność monarchii okazała w czasie ostatniego przesilenia w sposób niedwuznaczny swoje patryotyczne uczucia. Złożyła dowód, że w razie wojny z Rosyą wypełni swój obowiązek wobec państwa i wobec korony. Rząd i czynniki odpowiedzialne, wiedząc o tem, powinny dołożyć teraz wszelkich starań, ażeby tej ludności zapewnić możność pokojowego rozwoju i wzbogacania się, a nie straszyć ją niepotrzebnymi alarmami. Alarmy te ubliżają poprostu ludności, są bowiem poniekąd wyrazem niedowierzania jej patryotyzmowi.

---

konany. Prokula nie traci jednak nadziei. Wielki Rzym nie skarze niewinnego. Rozmowę przerywa wejście Piłata, a zaraz potem wielki hałas i krzyki zwiastują przybycie arcykapłanów i uczonych w Piśmie razem ze Sanhedrynem. Prokula błaga męża, aby nie ustępował. On na to odpowiada zimno: „Jeśli ten żyd winny, to zginie. Jeżeli nie, to będzie wolny" — i wychodzi do arcykapłanów. Wróciwszy, opowiada o sądzie. Oświadcza, że Jezus przyszedł na świat, aby głosić prawdę. Chcąc się go pozbyć wysyła go Piłat do Heroda. Jednakże tłum żydów wraca i czeka na wyrok. Piłat nie znajduje winy w Chrystusie, ale chcąc żydów zadowolnić, chce go ukarać i potem puścić wolno. „Jakże można karać niewinnego?" — pyta Prokula. Jednakże stało się.

..... Tam, poza zamkiem, na dziedzińcu koszar,
Tam go do słupa hańby przywiązano.
I wraz ku niemu podeszli oprawce.
Zaczęli śmigać knutami, aż świst się
Od tego bicia naokół rozlegał.
Tak z niego ciało darto kawałami....

Tłum nie ustępował. Nie zadowolniło go biczowanie Domagał się coraz głośniej ukrzyżowania Chrystusa. Piłat wzywa Chrystusa do przesłuchania.

Spytał go Piłat głosem, pełnym drżenia:
— Powiedz, skąd jesteś i coś ty za jeden? —
Milczenie tylko było odpowiedzią.
— Nie odpowiadasz? — spytał Piłat znowu.
Zapewne nie wiesz, że ja moc posiadam,
Że cię uwolnić mogę, albo zabić. —
A Chrystus odrzekł: — Nie miałbyś nademną
Najmniejszej władzy, gdyby ci nie była
Dana przez Boga. Ten ci, kto mnie tobie
Posłał, jest bardziej, niżeli ty, winien.

Tłum saduceuszów wrzeszczy, że jeśli Piłat nie wyda mu Chrystusa, to da dowód, iż nie jest przyjacielem cesarza. Piłat blednie i każe Chrystusa pokazać ludowi, rzucając ironicznie: „Patrzcie, to wasz król! Czyż mam króla waszego krzyżować". I kiedy tłum coraz bardziej nastaje na ukrzyżowanie, Piłat umywa ręce, oświadczając, iż jest niewinny krwi sprawiedliwego. Tłum wyje: „Krew jego spadnie na nas i na nasze dzieci"!

Trzeci akt rozpada się na dwa obrazy. Pierwszy dzieje się w domu i w ogrodzie Józefa z Arymatei, który coraz bardziej wierzy w Chrystusa. Ogrodnik jego, Szymon Cyrenejczyk, oraz jego synowie, wielbią wiosnę, która naraz w całym przepychu zawitała do Palestyny. I wśród tego idylicznego nastroju dowiadują się o wyroku śmierci na Jezusa. Józef i Szymon nie mogą pojąć, co się stało. A tymczasem już rzymscy żołnierze sporządzają krzyż, już słychać zdala ciągnący pochód, idący na Golgotę, słychać, że Chrystus upada pod krzyżem, słychać szyderstwa i śmiechy: „Innym pomagał, sobie zasie pomódz nie może"! Tego wszystkiego na scenie nie widać; dzieje się to poza sceną. Szymon Cyrenejczyk biegnie, aby pomódz Chrystusowi nieść krzyż — i to jest druga przysługa, którą mu oddaje.

Drugi obraz dzieje się w triclinium, w domu Piłata. Piłat, prefekt i goście, znajdują się przy uczcie. Prokula obok męża. Na stole wyborowe owoce, pieni się ogniste, cypryjskie wino. W nastrój zabawowy przedziera się ponury głos wywoływacza: „Módlcie się za skazańców!"

Prokula ma jeszcze zawsze nadzieję. Goniec, wysłany na Golgotę, mógłby jeszcze ocalić Chrystusa od śmierci. Ale Piłat nie słucha jej; nie chce sobie przerywać uczty. Aby ją zaś pocieszyć każe grajkom grać, asyryjskim tancerkom zawodzić tan. Naraz w tejsamej chwili jasny dzień przemienia się w ciemną noc. Popłoch, przerażenie. Zapalają światła, wołają tancerkę. Tańczy ona jak Prozerpina przed Plutonem. Wszystkie oczy w niej utkwione. Naraz błyskawica, grzmot, podziemny huk, mrok gęstnieje, ziemia się trzęsie.

Gdy jasność wróciła, tancerki już nie było, goście leżą ogłuszeni. Jedna Prokula pojęła, co się stało. Piłat skazał na śmierć niewinnego. Krew całego świata nie zmyje z niego grzechu.

Prokula uwierzyła.

Akt IV. Pierwszej części tego aktu na scenie nie odegrano. Przedstawia ona szyderstwa tłumu po śmierci Chrystusa i złożenie go do grobu. Akcya zaczyna się na scenie dopiero od przybycia centuryona z wiadomością o zmartwychwstaniu. Wszyscy biegną ku grobowi Chrystusa. Cud się stał! Rzecz niemożliwa stała się faktem. Teraz i Nikodem pozbywa się reszty wątpliwości. Wszyscy zebrani, intonują radosną pieśń, która sztukę zamyka.

Cały ten poemat, do którego muzykę ułożył Głazunow, stwarzając istotnie dzieło potężne, przesycony zapachem kwiecia i blaskiem słońca, przepojony wiarą i pobożnością, jest dziełem prawdziwego poety. Przeważa w dramacie element liryczny, jednakże, zwłaszcza drugi i trzeci akt, pełen jest dramatycznej mocy. Według opinii recenzentów rosyjskich i niemieckich, jest to dzieło nietylko dla wybranych, ale dla ludu, dzieło, które niewątpliwie zajmie swoje miejsce w historyi literatury.

Korupcya w Czechach.

(Telefonem)

Praga, 9. marca.

Na wyspie sofijskiej odbyło się wczoraj wielkie zgromadzenie partyi narodowo-socyalnej. Na porządku obrad była **sprawa korupcyi.** W sali zebrało się 2000 osób, tak, że na parterze musiano odbyć drugie zgromadzenie równocześnie.

Prezes komitetu wykonawczego partyi, pos. Vojna, oświadczył, że zgromadzenie zwołano nie po to, by bronić kilku osób, ale, by osłonić partyę przed poważnemi zarzutami „Nar. Listów".

Pos. Choc oświadczył, że ataki młodoczechów na partyę narodowo-socyalną rozpoczęły się w chwili, gdy między tymi partyami ustał kontakt. Zarzuty nasze — mówił — przeciwko młodoczechom, zwracają się przeciw całemu ich stronnictwu, podczas gdy ich zarzuty dotyczą tylko poszczególnych osób z naszego obozu. Jeżeliby ktokolwiek w stronnictwie był istotnie obciążonym, to musi zniknąć. Stronnictwo jednak pozostanie czyste i nietknięte.

Następnie pos. Choc przedstawił swoje zabiegi w Wiedniu co do zbadania zarzutu „Narodnich Listów", że jeszcze 18 posłów narodowo-socyalnych pozostaje w służbie policyi. Chodziło o stwierdzenie nazwisk tych posłów. Hr. Stuergkh i Heinold oświadczyli mu, iż nazwisk nie znają, gdyż w relacyach policyi politycznej, przesyłanych do namiestnictwa, a następnie do Wiednia, niema nazwisk konfidentów. W tej sprawie — mówił pos. Choc — namiestnictwo postępowało zupełnie autonomicznie. Dziękujemy za taką autonomię!

Pos. Klofacz nadesłał list, w którym wzywał do bardzo energicznej agitacyi.

Red. Heinicz zaatakował redaktora „Nar. Listów", Hellera, i zażądał opublikowania nazwisk owych 18 posłów, będących policyjnymi szpiclami.

Po przemówieniach uchwalono posłom votum zaufania, poczem zebrani ruszyli na plac Wacława, gdzie demonstrowali przeciw Kramarzowi i „Narodnim Listom". Demonstracyę przed gmachem „Nar. Listów" udaremniła policya.

„Moralny nihilizm".

„Narodni Listy" oświadczają, że wyraźnie zaznaczyły, iż rewelacye swoje opierają na zapiskach po śp. red. Anyżu. Zapiski te odnoszą się do czasu z przed lat dwóch. Wtedy z powodu procesu antymilitarystów i demonstacyi przeciwko studentom niemieckim, policya potrzebowała dużej ilości konfidentów. Dzisiaj jednak nie można twierdzić, by owych 18 posłów dalej jeszcze było w służbie policyi. Byłoby zresztą niepotrzebną rozrzutnością, gdyby policya, mając Svihę, utrzymywała innych konfidentów.

Wobec deklaracyi Svihy oświadczają „Nar. Listy", że honor ich nie pozwala na poniżanie się na rozprawę ze Svihą. Z ciężkiem uczuciem podnieśliśmy — piszą „Nar. Listy" — oskarżenie przeciw pos. Sviha. Zdawało nam się, że podpisujemy na niego wyrok śmierci. Największy wróg nie uwierzy, byśmy to uczynili z partyjnej zawiści albo dla odwrócenia uwagi od walki, jaką z nami toczyli Sviha i jego towarzysze. Ponieważ Sviha nietylko nie zaprzecza, ale ma smutną odwagę atakować, musimy oświadczyć, że jest to moralny nihilizm.

Śmierć była przyczyną.

Praga, 9. marca.

Młodoczeskie pismo „Narod" podało kilka nazwisk owych 18. posłów, którzy mają stać na usługach policyi. Jeden z wymienionych, Trnobransky, wniósł przeciw „Narodowi" skargę.

Zastępca „Czeskiego Słowa" w Wiedniu Szimek wniósł przeciw „Narod. Listom" skargę o oszczerstwo.

Rada nar. i partye czeskie.

Praga, 9. marca.

Czeska Rada narodowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem zajmowano się sprawą Svihy. Uchwały nie powzięto.

Między stronnictwami czeskiemi toczą się układy w sprawie wydelegowania przedstawicieli wszystkich stronnictw, którzyby powzięli uchwałę co do sprawy Svihy i ogólnego politycznego stanowiska Czechów.

Z TEATRU.

„Brzydki Ferante", komedya Sebastina Lopeza.

Sztuczkę mógł napisać Molnar napisał ją atoli Włoch o starohiszpańskim nazwisku: Sebastino Lopez. Przy czytaniu i wymawianiu nazwiska przypomina się dyktator z Paraguay, a tuż po nim kapelan z Madrytu, który wynalazł nową teoryę szachową. Nic z tego. Sebastino Lopez, początkowo suplent gimnazyalny w Genui, jest obecnie prezesem spółki autorskiej w Medyolanie i wie, że za górami mieszkają ludzie, że w Krakowie rządzi teatrem p. Pawlikowski, który gwałtownie zmusza nas do zapoznania ze wszystkiem, co ma markę zagraniczną, i który postawił sobie za zadanie, co 10 premier proweniencyi obcej, dać jedną premierę polskiego autora.

Sebastino Lopez to Molnar i Bracco! Zestawienie krańcowe, ale ten kontrast nastrojów, te dwa bieguny twórczości posiadają tyle znamion charakterystycznych, że musiałyby — jak to było wczoraj — wywołać najżywsze zaciekawienie i obudzić w końcu satysfakcyę artystyczną.

„Brzydki Ferante" jest wściekle brzydkim, ale bardzo bogatym bankierem, a jeszcze więcej mądrym człowiekiem. Wywody Feranta drażnią ucho i łaskoczą je, narkotyzując słuchacza bezwzględnie jakimś haszyszem subtelnym. Ferante odznacza się niezwykłą szlachetnością, kształci własnym kosztem Cecylię na śpiewaczkę, nie żądając — na razie — niczego w zamian, pociąga naturalnością, porywa polotem myśli, wzrusza, zadziwia i wstrząsa na przemian swoimi dziejami. Ferante zna swoją wartość, zna swoją twarz i umie ją — w potrzebie ukrywać, albo też ciągnąć ze swej brzydoty korzyści, wzbudzając litość. Słowem, Ferante to filozof. Kpi z pięknych mężczyzn, bo oni „zarozumialcy, głupcy nie wiedzą, że kobiety nie kochają ani mnie, ani ciebie, ani też innego: kochają miłość. I cóż z tego, że miłość zezuje? Kobiety kochają zwodzenie, ale nie uwodzicieła, kochają tę instytucyę dla instytucyi, a mężczyzn akceptują z zamkniętemi oczyma bo... są reprezentantami tej instytucyi!"

Słowem Ferante znalazł prawdę życiową! Consvetudo est altera natura, więc z czasem i najbrzydszy staje się miłym no i — kochanym.

Nie wierzysz! Posłuchaj przyjaciela Bartesi. Wiem, żeś przystojnym mężczyzną i że tylko dla twojej piękności kocha cię urocza Armida. Otóż pokażę ci w akcie drugim, że ta twoja piękna Armida odda mi się sama dobrowolnie, mimo mej brzydoty....

Już Ferante otrzymuje na zadatek całusa pięknej Armidy, już, już... kiedy zjawia się mąż — Menelaus i posądza —słuchajcie — wierzy, że Ferante i Armida.... Nie, zaświećcie lampy, zagrajcie, zaśpiewajcie, bo znalazł się ktoś, kto o Feranta jest zazdrosny! O Feranta?! Przy świetle mąż widzi całą bezsensowość posądzania i... kpi, kpi i nie wierzy...

Ale Ferante nie pragnie niczego od Armidy. On kocha Cecylię, jej się oświadcza i ta... bierze go z litości za męża. Tak chce Lopez!

Możnaby się dziwić, jak mało wymagającym jest Ferante, który ciągle jest w pogoni za miłością, a... czemś innem się zadawalnia: u kokietek — ciekawością, u niewinnych — litością. Ale bo też my w miłości nie różniczkujemy tak bardzo i dla niezdecydowanych dusz jest rzeczą obojętną, jaką nazwę ma szczęście. Zachodzi atoli inne pytanie: Dlaczego jesteśmy kochani? Nikt tego nie wie, bo gdybyśmy umieli na to odpowiedzieć, byłoby o wiele mniej zazdrości z miłości. Wszyscyśmy widzieli już nieraz brzydkich, głupich, brutalnych mężczyzn z pięknemi kobietami i byli... kochani, widzieliśmy wstrętne zarozumiałe, śmieszne kobiety, a ich kochankowie, ba nawet mężowie... kochali je... Stokrotnie zapytywaliśmy się: co oni w niem albo w niej kochają?...

Ferantem był p. Adwentowicz, artysta, posiadający obok techniki, wielki zasób uczucia, rozmach i subtelność, jak nikt inny na scenie naszej. To też interpretacya była idealna. Armida była p. Solska i to powinnoby wystarczyć. Ale konieczną rzeczą jest dodatek, że romantyczne wprost tchnienie poezyi w rolę uroczej Armidy mogło się uwydatnić tylko w grze p. Solskiej i że kreacya w akcie drugim pozostanie na długo w pamięci tych wszystkich, którzy ją widzieli.

Bartesim był p. Żarski, który jak zawsze z roli wywiązał się bardzo dobrze. Nie mógłbym tego twierdzić o p. Żółkowskiej, która w ostatnim akcie okazała zupełną bezradność. Pp. Ruszkowski, (kiepska charakteryzacya) Mastalski, Tański i Dąbrowski dopełnili dobrze całości. Sztuka zawdzięcza pełny sukces tylko p. Solskiej i p. Adwentowiczowi.

Z MUZYKI.

Weszliśmy w fazę silnie wzmożonego ruchu koncertowego. Rozsiane gęsto na firmamencie afiszowym zapowiedzi dają się grupować w szeregi gwiazd rozmaitej wielkości na dwa sposoby: Kryteryum być może, albo stopień wypróżnienia książki biletowej, albo sumy wrażeń wyniesionych ze sali, co podobno nie zawsze pozostaje w stosunku prostym. Z obu punktów widzenia na czoło wysuwa się koncert A. Rubinsteina, piąty w tym sezonie. Jeśli dodamy, że równie, jak „Chopinowskie" przy wypełnionej widowni, wrażenie wielkomiejskiej kultury muzycznej będzie zupełne. Wartość „cyklu", zawsze znaczna, nie była jednolitą, ostatni stanął obok najlepszego z poprzednich. Nastręczał po temu sposobność program z wyjątkiem dwu pierwszych punktów, nowoczesny. Intuicya artysty stając wobec skomplikowanych i zawiłych procesów duchowych twórcy święciła tryumfy. Z jednej strony muzyka polska (Szymanowski), z drugiej francuska (Debussy), tuż obok rosyjska (Skrjabin, Rachmaninow) i wreszcie nieznana, samoistna w wyrazie i formie hiszpańska, w osobie Granadosa, oto różnorodność obrazu, który w królesko lśniącym blasku przesunął się przed zasłuchanem, a w końcu rozentuzyazmowanem audytoryum. Snopem rakiet była XII. rapsodya Liszta, formalnie kończąca program, który po wstępie złożonym z fugi Bacha i sonaty Beethovena, oraz pierwszym rozdziale, złożonym z trzech wspaniale wykonanych utworów Brahmsa, przeciągnął się jeszcze długo w naddatkach. — Ucztą kultury i przesubtelnego smaku są wieczory p. Landowskiej, ze swą wyrafinowaną drobiazgowością wierności stylu, nienaruszoną patyną wieków minionych, pod którą zapulsowało na nowo życie, obudzając do drgania chromatykę odcieni i barw. Dokonać tego można jedynie za pośrednictwem instrumentu tak podatnego dla wyrażenia drobniuchnych zmian skali uczuciowej, jak clawicyn. Rameau, Daquin, Scarlatti, Haendel stają z całym urokiem swego śpiewu wywołani zaklęciem z muskanych strun instrumentu. Główny nacisk położyła tym razem p. Landowska na Bacha, który też zjawił się w nowem oświetleniu. Powiedziałbym, że Bach na fortepianie przedstawia się, jako całość obrazu harmonicznego i działa siłą wyrazu, klawicyn pozwala nam spojrzeć z boku, i oto z nadzwyczajną dokładnością widzimy piękność budowy, kunsztowne krzyżowania się głosów fug, ich wiązania, przenikania się wzajemne i splatania, słowem rozkoszujemy się niebywałą plastyką.

Niepowszednim zdarzeniem nazwać wypada wystawienie po raz pierwszy w Krakowie oratoryum. Było niem „Stworzenie świata" Haydna. Zasługa prócz p. Walewskiemu przypada w udziale szkole operowej p. Marsa, która tym czynem zyskała w dorobku artystycznym więcej, niż wszystkimi popisami razem. Chór (w połączeniu z akademickim), orkiestra (wojskowa) i soliści znaleźli się pod wybornem kierownictwem, o ile chodzi o kierownictwo chóram przewyższającem nawet przypuszczenia daleko idące. Artystycznie był wynik rozmaity. Partye solowe wypadły miernie, lub nawet marnie. Materyałem głosowym zwracał uwagę p. Bogomolny. Za to trudne ustępy chóralne wypadły wybornie. Raz jeszcze znaczenie kulturalne koncertu jest znaczne.

Programy koncertów p. Kochańskiego nęcą zawsze nieznaną a interesującą nowością. Taką była tym razem sonata na same skrzypce M. Regera, jednego najpoważniejszych kompozytorów współczesnych Niemiec. Za wykonanie tego utworu, jak i koncertu Brahmsa należy się p. Kochańskiemu słowo pochwały, choć koncert z paru względów nie mógł dać rekompensaty za niedoszłe wykonanie go z orkiestrą. Szkoda, że występ wypadł w tygodniu, tak obciążonym

koncertami, jak ubiegły, zasługiwał bowiem na większe audytoryum.

Słówko uznania należy akompaniatorce i współkoncertantce p. Ottawowej.

Tadeusz Charzewski.

Uczczenie J. Eksc. dra Lea.

Kraków, 9. marca.

Kraków może być dumnym ze swego prezydenta.

Od czasu, gdy Dr Juliusz Leo chwycił w swoje ręce ster gospodarki miejskiej, miasto zaczęło niesłychanie szybkim krokiem iść naprzód, rozwijać się, róść, potężnieć. W przeciągu ostatniego lat dziesiątka, złączonego w historyi Krakowa ściśle z nazwiskiem Dra Leo, Kraków zmienił się z prowincyonalnego na miasto wielkie, europejskie w całem tego słowa znaczeniu. Twórca wielkiego Krakowa, Dr Juliusz Leo, pchnął rozwój Krakowa na nowe tory, przekształcił miasto i przebudował, okazując się gospodarzem pierwszorzędnym.

A kiedy Dr Leo wszedł śmiałym krokiem na arenę życia politycznego, w bardzo krótkim przeciągu czasu wysunął się na czoło i rozwinął taką niezmiernie wydatną na tem polu działalność, że zyskał sobie uznanie i poważanie nietylko poza murami miasta, któremu włodarzy, i kraju, dla którego pracuje, ale daleko, poza jego granicami.

W Sejmie i parlamencie działalność prezydenta miasta Krakowa, niezwykle żywa i płodna, sprawiła, że stanął na czele naszej politycznej reprezentacyi w tem jedynem oknie na Europę, jakie dla naszego narodu stanowi parlament wiedeński. Splendor, jaki Dra Lea otacza, spływa i na nasze miasto, dumne z tego, iż to właśnie prezydent Krakowa, duchowej stolicy Polski, stanął na czele tej jedynej polskiej reprezentacyi politycznej, mającej siłę i wpływy. Największe polityczne dzieło polskie lat ostatnich, reforma wyborcza, przyszła do skutku w znacznej mierze dzięki zdolnościom, pracy i zabiegom prezydenta miasta Krakowa.

Zdolności i zasługi prezydenta w tej mierze uznał sędziwy monarcha, nadając mu godność tajnego radcy. To wysokie odznaczenie wywołało w całym kraju i w mieście żywe uczucie radości i czci dla Eksc. Dra Lea, której krakowska Rada miejska, magistrat i korporacye miejskie dały wczoraj piękny, manifestacyjny wyraz.

* * *

Zaroiło się wczoraj w południe w pięknym gmachu magistratu. Wszędzie panował nastrój podniosły, uroczysty, nastrój niezwykły. To Rada miejska, urzędnicy magistratu i funkcyonaryusze miejscy przybyli, aby oddać hołd zasługom JE. Dra Lea około doprowadzenia do skutku reformy wyborczej i złożyć mu życzenia z okazyi zaszczytnego odznaczenia, udzielonego mu przez monarchę.

Hołd urzędników magistratu.

W westybulu magistratu utworzyła szpaler straż pożarna, akcyzowa i służba miejska. Gdy Eksc. Dr Leo wszedł do gmachu, trzymający szpaler wznieśli trzykrotnie okrzyk: „Niech żyje!" powtórzony z zapałem przez zgromadzonych wokół radców miejskich i urzędników.

Eksc. Prezydent Dr Leo udał się do sali posiedzeń, gdzie imieniem urzędników magistratu przemówił doń dyr. magistratu Dr Grodyński, składając najserdeczniejsze gratulacye. Następnie gratulowała Rada miasta Podgórza z posłem Fr. Maryewskim na czele, poczem Eksc. Dr Leo podziękowawszy w ciepłych słowach, udał się do biura prezydyalnego, gdzie w dalszym ciągu przyjmował gratulacye od Strzelnicy krakowskiej, straży pożarnej, etc.

Hołd Rady miejskiej.

Do zgodnego chóru hołdów i gratulacyi, postanowiła przyłączyć się również i Rada miejska i zebrała się w tym celu około godz. 1. w wielkiej sali obrad. Po niedługim czasie zjawił się na sali przywitany długo nie milknącymi oklaskami, Eksc. prezyd. Dr Leo. Imieniem Rady przemówił do niego wiceprezydent Szarski.

Mowa wicepr. Szarskiego.

Dr Szarski w swej przemowie podniósł, że Rada miejska śledziła z wielkiem zainteresowaniem przebieg rokowań o reformę wyborczą, oceniając jej doniosłe znaczenie dla naszego kraju. „To też, gdy wieść o ostatecznem dokonaniu tego wielkiego dzieła zawitała do naszego miasta, — mówił wicepr. Szarski — przyjęliśmy ją z najwyższem zadowoleniem, zwłaszcza, że dzieło to przyszło do skutku za zgodą posłów obu narodowości. Radość nasza była tem większą, że do załatwienia sprawy reformy wyborczej przyczynili się nasi posłowie krakowscy, dając temsamem dowód umiłowania kraju, a wśród nich na naczelnem stanowisku stałeś Ty, Ekscelencyo Prezydencie".

„Rada miasta Krakowa przez moje usta składa Ci jak najserdeczniejsze życzenia z powodu tego wielkiego odznaczenia, a zarazem łączy życzenia, prosto z serca idące, by Ci Bóg dał tyle zdrowia, byś mógł jak dotychczas i po dalsze lata działać na pożytek naszego miasta i kraju".

Mowa Dra Lea.

Na przemowę tę odpowiedział Eksc. prezydent Dr Leo w te słowa:

„Panie wiceprezydencie i Prześwietna Rado! Jestem do głębi wzruszony objawami przyjaźni i sympatyi, jaką panowie mi okazali. Wierzajcie mi Panowie, że jedynie stosunek tak szczery i tak zgodny, jaki od początku mojej prezydentury, a więc blisko od lat 11 panuje między Prześwietną Radą a mną, dał mi możność i warunki skutecznego działania w szerszym zakresie dla dobra miasta, a następnie dla dobra kraju. Gdyby tego stosunku i tej szczerości między nami nie było, nie byłbym ani tak długo prezydentem, anibym mógł w Sejmie bronić skutecznie interesów miasta i interesów całego mieszczaństwa, interesów tych, którzy mieszczańskie sfery reprezentują, ani też od blisko 2 lat stać na czele naszej reprezentacyi parlamentarnej w Wiedniu. Za to wszystko, co Panowie w ciągu 11 lat dla mnie łaskawi byli zrobić, w tej chwili czuję potrzebę wyrazić Panom z głębi serca moją wdzięczność, płynącą z tego przeświadczenia, że wszystkich nas ogarnia jedna wielka idea miłości i patryotyzmu.

Stosunki w naszej Radzie miejskiej od początku mogą być wzorem i przyświecać innym miastom, nietylko w kraju, ale i zagranicą. Skład Prześwietnej Rady miejskiej od początku ustanowienia był tak znakomity, tylu mężów wybitnych i zasłużonych na każdem polu Rada miejska liczyła, tylu znakomitych mężów miała wśród siebie i na czele miasta, że ta tradycya ułatwia nam i potomkom pracę w tym gronie prastarym i w tej sali. Porównywać stosunki w innych miastach, zwłaszcza dużych, gdzie walki stronnictw i walki posłów przybierają nieraz formy bardzo przykre, nieraz wstrętne, ze stosunkami u nas, to znaczy skonstatować, że u nas jednak pod tym względem jest o wiele lepiej i daj Boże, będzie dobrze i w przyszłości. Nie znaczy to, żebyśmy byli zasklepieni w sobie i nie odczuwali tego, co społeczeństwo, co naród porusza, ale znaczy to, że mamy wielkie poczucie obowiązku i odpowiedzialności, że czynimy po głębokiej rozwadze tylko to, co się zgadza z naszem sumieniem i z naszem przekonaniem i dlatego w Sejmie krajowym poseł, który wychodzi z miasta Krakowa zajmował od dawna jedno z najwybitniejszych stanowisk i także dzięki temu posłom w dzisiejszym Sejmie krajowym ułatwionem jest ich zadanie i ich działalność.

Dlatego przy pracy nad reformą wyborczą posłowie krakowscy — a miałem to szczęście i ten zaszczyt, że przewodniczyłem komisyi reformy wyborczej — posłowie ci, także na tem polu zaznaczyli wybitnie swoją działalność. Mieliśmy postulaty o wiele dalej idące, mieliśmy i to uzasadnione życzenia i dążenia. Nie wywalczyliśmy dotychczas wszystkiego i reforma wyborcza, która została uchwalona jako dzieło kompromisowe tylu ścierających się walk i stronnictw, musi być uznana jako dzieło, które obok swoich wielkich zalet ma także różne braki. Mimo to, oceniając całość tego dzieła, które będzie podstawą uregulowania stosunków politycznych naszego kraju, musimy dojść do przekonania, że jest to postęp wielki na polu rozwoju stosunków politycznych — wymiar sprawiedliwości dla miast, które dotychczas nie miały odpowiednich reprezentantów w Sejmie krajowym. Mieszczaństwo obu stolic kraju zdobywa obecnie **podwójnie silną reprezentacyę**. Miasto Kraków miało dotychczas 4 reprezentantów, obecnie zaś, razem z kuryą powszechną, będzie ich miało 8. Będzie silniejsza reprezentacya przemysłu, handlu i rękodzielnictwa — jednem słowem znajdziemy się w Sejmie przyszłym i licznej i da Bóg, bardziej skonsolidowani.

Przechodząc nad tą sprawą, wyrażam w tej chwili uroczystej życzenie, — które oby się spełniło dla dobra naszego miasta i kraju, ażeby zgoda panowała między posłami, reprezentującymi mieszczaństwo polskie w Sejmie, żeby ci posłowie razem dawali dobry przykład obu stolicom. Bo tylko w zgodzie i łączności możemy widzieć podstawę lepszej przyszłości naszego kraju i wpływu naszych reprezentantów. Chcę także powiedzieć o konieczności zgody wszystkich posłów polskich. My z pewnością nie będziemy stać temu na przeszkodzie, ale dołożymy wszelkich sił, ażeby to zbliżenie, a przynajmniej załagodzenie przeciwieństw było stałe, żeby wspólność wyższej idei objęła obóz polskich posłów w Sejmie ku pożytkowi i dla dobra narodu.

Najjaśniejszy Pan w łasce swojej dla narodu naszego przy sposobności dokonania wielkiego dzieła reformy wyborczej, o którą tak dbał, starał się i troszczył przez tyle lat, uznał za stosowne tych, którzy mieli sposobność przy tem dziele współpracować, może więcej aniżeli inni, odznaczyć swoją łaską, ażeby tem dać dowód, że uznaje to dzieło reformy jako korzystne dla kraju, narodu naszego i państwa. Mając w ostatnich latach sposobność pracowania w Wiedniu na arenie parlamentarnej, miałem także bardzo często widoczne dowody wielkiej łaski Najjaśniejszego Pana dla naszego narodu i miasta. Ile razy miałem szczęście być przyjętym przez Najjaśniejszego Pana, tyle razy w rozmowach i zapytaniach dawał dowody, że losy całego miasta i kraju nietylko nie są Mu obojętne, ale że niemniej go żywo obchodzą. Ta nić sympatyi, która tyle lat nas łączy, nadal trwa i trwać będzie.

Przejęci wdzięcznością dla osoby Najjaśniejszego Pana, powinniśmy w tej chwili o Nim nie zapominać i dlatego pozwólcie Panowie, że wzniosę okrzyk z głębi serca: Najjaśniejszy Pan, nasz cesarz i król, niech żyje!"

Za Eksc. Prezydentem powtórzyła Rada miejska okrzyk ten trzykrotnie, a echo rozniosło słowa okrzyku po sklepionych salach pałacu hr. Wielopolskich.

KRONIKA.

Prof. Bolesław Wallek-Walewski, znany kompozytor, pracuje obecnie, jak się dowiadujemy, nad operetką, do której libretto napisał p. Stefan T u r s k i, autor słynnych „Krowoderskich zuchów".

Otwarcie Teatru ludowego w Krakowie, utworzonego jak już donosiliśmy, przez Syndykat dziennikarzy krakowskich, odbędzie się, jak słychać, dnia 12 kwietnia.

Wiec kobiet zwołany wczoraj do sali Ogniska nauczycielskiego odbył się wśród bardzo poważnego nastroju i był dosadnym zamanifestowaniem protestu kobiet krakowskich przeciwko pokrzywdzeniu kobiet w uchwalonej przez Sejm ordynacyi wyborczej. Wiec zagaiła p. Weychert-Szymanowska, poczem poseł red. Konst. Srokowski wygłosił blizko dwugodzinny referat o nowej sejmowej ordynacyi wyborczej. Po ożywionej dyskusyi, w której zabrała głos p. Zofia Daszyńska-Golińska i poseł Daszyński, uchwalono odpowiednie rezolucye.

Czeski Bank Przemysłowy w Pradze. Walne Zgromadzenie odbyte na dniu 5 marca 1914 zatwierdziło bilans za r. 1913, który wykazuje czysty zysk w kwocie 3,014·270 Kor. wobec 2,263.189 Kor. w roku ubiegłym.

Tytułem dywidendy przyznano 6 proc., t. j. 24 Kor. od akcyi jak w r. ubiegłym.

Wiadomości koncertowe. Cykl Beethovena Kwartetu brukselskiego, który w listopadzie i grudniu gromadził z wieczoru na wieczór coraz liczniejszych słuchaczy, dokończony będzie w dniach 16 i 22 b. m. — Dnia 17 b. m. daje koncert własny utalentowany skrzypek i kompozytor p. Wł. Neuman ze współudziałem pianisty A. Tadlewskiego. — Wielką senzacyą będzie ostatni koncert abon. z udziałem najświetniejszego współczesnego tenora francuskiego Karola Dalmoresa, który w tych dniach skończył w Ameryce swoją tegoroczną tryumfalną tournee. Usłyszenie takiej siły zawdzięczać będzie Kraków tej szczęśliwej okoliczności, że Dalmores w tym samym mniejwięcej czasie występuje w Berlinie, gdzie przed trzema laty śpiewał już z olbrzymim sukcesem.

Wieczór sióstr Wiesenthal. Na taneczny popis uroczych Wiedenek w piątek tego tygodnia wybiera się „cały Kraków". Program, ogłoszony w tych dniach, jest złożony z tańców z „Manon". Massenета, z fragmentu „Arlezjanki" Bizeta, marsza tureckiego Beethovena, ciekawego cacewałka Debussego z cyklu „Childrens corner", wreszcie z walców Jana Straussa, których cały wdzięk, lekkość, kołyszący rytm i sentyment siostry Wiesenthal uplastyczniają w sposób niedościgniony. Bilety są jeszcze do nabycia w kasie Starego Teatru.

W Czytelni Kobiet im. Słowackiego, Rynek 6 — I. p. (2 schody) odbędzie się w poniedziałek zebranie towarzyskie dla uczczenia bawiącej w Krakowie p. Wandy Siemaszkowej, na którem wygłosi odczyt p. Alina Świderska, znana literatka. Zarząd uprasza tak Członków jak i Gości o jak najliczniejszy współudział.

DYALOGI.

— Wstręt czuję, gdy widzę, jak pan wypluwasz łupki grochowe — powiedziała pewna młoda dama.

— A mnie znowu wstręt przejmuje, gdy widzę, jak pani coś tak niestrawnego przełykasz — brzmiała odpowiedź.

•

— W codziennej długoletniej pieszczocie z moim kanarkiem, przygotowuję się dla tego, który nadejdzie!...

— On jednak nie nadejdzie, panienko.

— W takim razie uchronię się przynajmniej od tych, którzy mają za mało szlachetnej tkliwości.

MAŁA KRONIKA.

Rzeszów, 5 marca.

(Rabunek kolejowy. Skandaliczna gospodarka w szpitalu.)

Ze środy na czwartek w nocy ubiegłego tygodnia na torze kolejowym Kraków — Rzeszów w pociągu pospiesznym dokonał nieznany dotąd sprawca strasznej zbrodni rabunkowej na osobie niejakiego p. Eichenbauma, podróżującego z Krakowa. Służba kolejowa pociągu towarowego spostrzegła na torze kolejowym koło Strażowa leżącego człowieka, który dawał słabe tylko znaki życia. Po bliższym badaniu okazało się, iż nieznajomy miał złamaną rękę i nogę i silnie poturbowaną czaszkę, tak, iż z wszelkich danych wnosić można było, że został gwałtownie wyrzucony z wagonu pędzącego pociągu. Nieszczęśliwego podróżnego przywieziono do szpitala powszechnego w Rzeszowie, gdzie komisya sądowo-lekarska orzekła, iż ciężko uszkodzony podróżujący Eichenbaum padł ofiarą strasznej zbrodni rabunkowej. Wypadek ten wywołał w mieście naszym sensacyjne wprost zainteresowanie, gdyż miejsce, gdzie najprawdopodobniej zbrodni dokonano t. j. Strażów, odległy jest od Rzeszowa o kilka kilometrów. — Nieszczęśliwą ofiarę bandyckiego napadu przywieziono do szpitala powszechnego w Rzeszowie około godziny 5 rano, gdzie do godziny 8 i pół wyczekiwano bezskutecznie pomocy lekarskiej. Wreszcie zjawili się pp. Dr Strasser i Zimmermann, którzy jednak oświadczyli, że bez wiedzy dyrektora szpitala i przed przybyciem komisyi sądowej niczego nie podejmą. Tak tedy, by zadość uczynić biurokratycznym formalnościom lekarze nasi odmówili spełnienia swego najświętszego obowiązku i to w chwili, kiedy każda sekunda stanowić mogła o życiu człowieka. Brak nam słów oburzenia dla skwalifikowania tego postępowania zarządu szpitala rzeszowskiego.

Władze policyjne wdrożyły energiczne śledztwo celem wykrycia sprawcy rabunku — dotąd bezskutecznie. W ubraniu p. Eichenbauma znaleziono tylko roczną kartę kolejową i próżny pulares. Stan jego zdrowia małe daje nadzieje utrzymania go przy życiu.

W tutejszym szpitalu panują wogóle stosunki niżej wszelkiej krytyki. W szczególności brak potrzebnej ilości ubikacyi, oraz doraźnej pomocy lekarskiej, zwłaszcza w nocnej porze, staje się niejednokrotnie wprost zabójczy dla chorych, szukających tu opieki.

Ego.

Tajemnica różowych pereł. Tajemniczą historyę, o zgubionych i znowu odnalezionych perłach, przynosi w korespondencyi z Paryża „Daily Mail". Przed trzema laty, jedna z paryskich arystokratek, zgubiła przepiękny naszyjnik z różowych pereł, wartości 125.000 franków, w jednym ze Skating Rinków, podczas jazdy na rolkach. Przed kilku dniami, otrzymała własność swoją z powrotem, w tak tajemniczy sposób, że cała historya wygląda, jak gdyby przeniesiona w życie z kryminalnego romansu. Najpierw więc do adwokata owej pani zgłosił się drugi przedstawiciel prawa i oświadczył, że nieznany mu z nazwiska klient. zgłosił gotowość zwrotu owych zgubionych, różowych pereł. „Stawiam jednak za warunek — oświadczył nieznajomy — bym perły te osobiście wręczył pani, by o czasie, w którym oddalono służbę z domu, otwarto drzwi na szerokość dłoni, przez którą to szparę, naszyjnik doręczę pani domu. Przez tę samą szparę, otrzymam nagrodę za znalezienie, mianowicie 5.000 fr., którą to sumę przeznaczam na cele dobroczynne. Gdy będę dom opuszczał, zastrzegam sobie, by mnie nikt nie obserwował i nikt nie szedł za mną." Te oryginalne warunki, wypełniono najdokładniej ze względu na rzecz, o którą chodziło. W oznaczonej godzinie oddalono służbę, a dama, jej małżonek, zastępcapraw ny i zaznajomiony jubiler oczekiwali w salonie,n ie bez pewnego niepokoju. Nagle usłyszano w przedpokoju kroki, drzwi ktoś otwarł na szerokość dłoni, a przez szparę wsunęła się wytwornie urękawiczniona ręka, z esznurem zgubionych blado-różowych pereł. Pani odebrała je, jubiler zbadał, uznał za prawdziwe i tą samą szparą wsunięto w oczekującą dłoń banknoty. Drzwi zamknięto, usłyszano szybkie kroki oddalające się po schodach a w kilka sekund później głośne sapanie automobilu, „uczciwy znalazca" odjechał wraz ze swoją tajemnicą.

Nowy bank w Krakowie. W przyszłym miesiącu rozpocznie swą czynność w naszem mieście filia Morawskiego banku agrarnego i przemysłowego w Bernie. Potrzeba poważnej instytucyi finansowej służącej celom naszego rolnictwa już od dłuższego czasu dała się dotkliwie odczuwać, to też sądzimy, że filia Banku agrarnego, który przez swą rzutność dał się chlubnie poznać też i poza granicami Moraw, znajdzie i u nas prawdopodobnie wdzięczne pole do pracy. Należy podnieść z uznaniem, że instytucya ta zamierza pracować w naszym kraju na zupełnie innych podstawach, aniżeli prawie wszystkie inne filie obcych banków, a mianowicie działalność swą oprze na miejscowym kapitale akcyjnym, przez co zyski w przeważnej części pozostaną w kraju. Ponadto do rady nadzorczej pozyskano nadzwyczaj wybitne osobistości z naszego miasta i okolicy, a personal urzędniczy składać się będzie w większości ze sił polskich. Na stanowisko jednego z dyrektorów powołano też Polaka, dotychczasowego zastępcę kierownika tutejszej filii Ustredni banka, p. Tadeusza Popkowskiego, którego zasługą w znacznej mierze jest pozyskanie Banku agrarnego dla naszego kraju, a który na swem dotychczasowem stanowisku potrafił sobie pozyskać sympatyę szerokiego koła klienteli przez życzliwe traktowanie tejże. Lokal banku znajdować się będzie w Rynku głównym l. 22.

Czeski Bank Przemysłowy. Biura nowo otwartego Czeskiego Banku Przemysłowego w Krakowie Rynek l. 5. otwarte są od godz. 9-1 przedp. a od 3-5 popołudniu.

Pierwsze Biuro informacyjne w sprawach ubezpieczeniowych otworzył w Krakowie przy ul. Kołłątaja 4 znany fachowiec w dziale asekuracyjnym p. J. Sperling.

Wiedeński Bank Związkowy. Z Wiednia donoszą: Na onegdajszem posiedzeniu Rady administracyjnej Wiedeńskiego Banku Związkowego przedłożyła dyrekcya bilans za rok 1913, wykazujący zysk brutto K 29,004.930'81, tj. o K 1,370.126'01 większy niż w roku poprzednim, czysty zysk K 13,794.181'56. Na wniosek dyrekcyi uchwaliła Rada administracyjna przedłożyć walnemu zgromadzeniu w dniu 3 kwietnia br. wniosek o zasilenie funduszu rezerwowego kwotą K 670.030'40, oraz funduszu emerytalnego kwotą koron 400.000. Wypłatę dywidendy ustalono w kwocie K 32'— (trzydzieści dwie) od akcyi, co równa się 8 procent. Resztę K 618.589'59 uchwalono przenieść na rachunek roku przyszłego i wzmocnić fundusz rezerwowy nieruchomości kwotą K 1,500.000, tak że fundusz ten wynosi obecnie K 5,000.000. Rada administracyjna uchwaliła następnie przedłożyć walnemu zgromadzeniu wniosek o podwyższenie kapitału z 130,000.000 K na K 150,000.000.

Redakcya „Działu kobiecego" zaznacza, że ze względu na wciąż wzmagającą się korespondencyę i zwiększone koszta nakładu, udziela się odpowiedzi w numerze tylko za nadesłaniem marki 25 h. pocztą za nadesłaniem marki 50 hal.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1913.

ODJAZD Z KRAKOWA:

12^{20} Nr. 11 do Podwołoczysk,
12^{30} Nr. 8 do Wiednia,
3^{13} Nr. 7 do Czerniowiec,
3^{55} Nr. 10 do Wiednia,
4^{20} Nr. 31 do Oświęcima przez Podg.-Płaszów
5^{20} Nr. 20 do Wiednia,
6^{40} Nr. 3 do Podwołoczysk,
6^{55} Nr. 2 do Wiednia,
7^{50} Nr. 15 do Podwołoczysk,
8^{10} Nr. 411 do Wieliczki,
8^{25} Nr. 6211 do Kocmyrzowa i Mogiły,
9^{30} Nr. 41 do Nowego Zagórza, przez Suchę,
9^{00} Nr. 18 do Wiednia,
10^{45} Nr. 13 do Podwołoczysk i Ickan,
1^{15} Nr. 33 do Suchy, Oświęcimia,
1^{30} Nr. 461 do Wieliczki,
1^{42} Nr. 6213 do Kocmyrzowa i Mogiły,
1^{57} Nr. 14 do Wiednia,
2^{35} Nr. 6 do Wiednia,
2^{51} Nr. 5 do Lwowa,
3^{00} Nr. 25 do Tarnowa,
3^{25} Nr. 49 do Suchej i Zakopanego
5^{40} Nr. 27 do Łańcuta,
6^{00} Nr. 116 do Oświęcima,
6^{40} Nr. 16 do Wiednia,
6^{55} Nr. 61V do Tarnowa,
7^{40} Nr. 463 do Wieliczki,
7^{55} Nr. 45 do Nowego Zagórza, przez Suchę,
8^{00} Nr. 6215 do Kocmyrzowa
8^{43} Nr. 1 do Ickan,
9^{00} Nr. 17 do Podwołoczysk,
10^{15} Nr. 4 do Wiednia,
10^{35} Nr. 104 do Wiednia,
10^{55} Nr. 19 do Lwowa,
11^{55} Nr. 47 do Nowego Sącza, Zakopanego.

PRZYJAZD DO KRAKOWA:

12^{40} Nr. 8 z Czerniowiec,
3^{07} Nr. 7 z Wiednia,
3^{30} Nr. 12 z Podwołoczysk,
4^{52} Nr. 20 ze Lwowa,
5^{30} Nr. 103 z Wiednia,
5^{55} Nr. 48 z Nowego Zagórza, Suchy, Zakopanego,
6^{00} Nr. 3 z Wiednia,
6^{32} Nr. 2 z Ickan,
7^{20} Nr. 15 z Oświęcimia,
7^{20} Nr. 412 z Wieliczki,
7^{35} Nr. 6212 z Kocmyrzowa i Mogiły,
7^{55} Nr. 32 z Oświęcimia przez Podg. Płasz.
8^{15} Nr. 118 z Tarnowa.
8^{42} Nr. 19 z Podwołoczysk,
9^{05} Nr. 41 z Granicy, Warszawy,
9^{35} Nr. 13 z Wiednia,
11^{20} Nr. 462 z Wieliczki,
11^{55} Nr. 39 z Wiednia,
12^{58} Nr. 6214 z Kocmyrzowa i Mogiły,
1^{10} Nr. 114 (co niedziele, czwartki i święta) z Tarnowa.
1^{34} Nr. 14 ze Lwowa,
2^{05} Nr. 44 z Nowego Sącza, Zakopanego,
2^{20} Nr. 6 ze Lwowa,
2^{45} Nr. 5 z Wiednia,
3^{35} Nr. 414 z Wieliczki,
4^{45} Nr. 26 z Oświęcimia, przez Podg. Płasz
4^{53} Nr. 27 z Brzecławy (Lundenburga),
5^{60} Nr. 116 z Tarnowa,
6^{14} Nr. 464 z Wieliczki,
6^{25} Nr. 16 z Podwołoczysk,
6^{53} Nr. 42 od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza przez Suchę,
7^{10} Nr. 6216 z Kocmyrzowa,
8^{10} Nr. 1 z Wiednia, Berlina,
9^{10} Nr. 34 z Oświęcimia, przez Podg. Płasz.
9^{24} Nr. 4 z Podwołoczysk,
9^{45} Nr. 19 z Wiednia,
10^{24} Nr. 24 z Rzeszowa,
11^{00} Nr. 46 z Nowego Sącza przez Suchę
11^{38} Nr. 9 z Wiednia,

UWAGA: Pociągi pospieszne wyróżniają się grubym drukiem Godziny nocne od 600 wieczór do 559 rano oznaczone podkreśleniem liczb minutowych

PROSIMY PRZYJACIÓŁ naszego pisma, by w czytelniach, klubach, restauracyach, cukierniach, kawiarniach i t. p. lokalach publicznych żądali **Gazety Poniedziałkowej.**

Odpowiedzialny redaktor wydawca: Zygmunt Rosner. Drukarnia »Katolickiej Spółki Wydawniczej« w Krakowie